

Nr. 17. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. 1. Września.

Małe przyjaciółki.

Pod cieniem rozłożystej lipy na ławeczce darniowej siedziały dwie dziewczynki i żywą między sobą toczyły rozmowę. Nie były to dwie siostry, bo i ubiorem i twarzą różniły się od siebie. Były to tylko bliskie sąsiadki—Ale z opisu bliżej je poznamy.

Pierwsza córka właścicieli ogrodu, w którym siedziały, ładna dziewięcioletnia blondynka, o błękitnych oczkach, ubrana w skromną białą sukienkę, była prawdziwym wzorem nie-

winności dziecięcej, zawsze swobodna, wesoła, szczebiotliwa — prawdziwą gwiazdką była w domu. Do każdego uprzejmie przemówić, pośmiać się, jaką niewinną i nieszkodliwą psotę wyrządzić, Zosia zawsze była pierwszą. Miała ona także małe swoje gospodarstwo — w godzinach wolnych od nauki codzień sama jeść dawała swoim kurkom, sama doglądała warzywa i kwiatków w ogrodzie — i taka była szczęśliwa jeśli się mogła przed kim pochwalić swoim ogródkiem, że trudno nawet opisać.

Druga ciemno-szatynka o pięknych czarnych oczach, ubrana w czarną sukienkę, miała wyraz twarzyczki smutny i zamyślony. Była równie szczęśliwą jak Zosia, którąście teraz poznali, i równe też posiadała przymioty duszy; ale miała tę tylko wadę że chciała się liczyć do starszych, choć nie miała więcej jak lat dwanaście. Matka jej bardzo się tem martwiła. Naganiała jej jeżeli mięszała się do rozmowy starszych, lub zamiast usiąść skromnie z robótką w ręku, zasiadała na kanapie i objawiała swe zdania, wystawiając się tylko na pośmiech. Ale Anielka mało uwagi zwracała na przestrogi matki, nie w chęci zrobienia przykrości mamie, ale tak z przyzwyczajenia.

Otoż obie dziewczynki pobiegawszy po ogrodzie, usiadły pod lipę, jak już wyżej wspomniałam i bawiły się rozmową.

— Moja Anielko! zawołała Zosia — tu mi tak dobrze, tak wesoło, pocóż jechałabym do miasta; tu moje kurki, kwiatki, tu lipa staruszka — pewnie by po mnie tęskniły.

— Ach Zosiu, jakaś ty dziecinna! rzekła Anielka poważnie, ale tu świat dla ciebie zamknięty — w mieście masz obszerniejsze pole do nauki.

— O! o! zawołała Zosia figlarnie, pokój mamy w którym miewam lekcje, jest tak duży, żeby w sobie pomieścił i całą klasę studentów.

— Oj trzpiotko! rzekła Anielka, poważnie gładząc ją pod brodę — że też z tobą o niczem poważnie pomówić nie można.

— Ale dlaczegoż nie? powiedziała Zosia. Tylko widzisz, mnie to trochę śmieszy że ty dziecko jeszcze a tak mówisz o świecie, jakbyś w nim Bóg wie ile lat żyła.

— No tak dalece nie—odpowiedziała trochę zmięszana Anielka — ale wierzaj mi, są dusze którym za ciasno w świecie, który je otacza, i rwą się gdzieś wysoko do nieba, by z obłokami razem pobujać swobodnie.

Zosia ze zdumieniem słuchała tego górnolotnego zdania towarzyszki, a potem parsknąwszy głośnym śmiechem zaczęła wołać:

— O! jak mamę kocham, to wyczytałaś pewnie w jakiejś uczonej książce.

— Prawda — rzekła zarumieniona Anielka — zdanie to wyczytałam w jednej powieści.

— Ja dotąd czytuję tylko powiastki dla dzieci, rzekła Zosia. Rozrywki dla dzieci pani Hofmanowej najwięcej mię zajmują.

— Bo też to kobieta prawdziwie rozumna—powiedziała Anielka, co za talent, co za styl — chciałabym być taką jak ona.

— A jaka zacna polka, powiedziała Zosia — wiesz Anielko że po przeczytaniu jej powiastek czuję się zawsze lepszą, więcej kocham naszą wioskę, ludzi, moje kwiatki i czubate kury — rozumiem co to ojczyzna, i nie dziwię się że tyle ofiar niewinnych chętnie dla niej ginie. O! bo trzeba ci wiedzieć Anielko, że ja choć jestem żywa i dziecinna, jak mię nazywasz, ale kocham nasz kraj sercem, jakiem powinna kochać każda polka, i codzień pod tą poczciwą lipką modlę się do Boga za cierpiących braci naszych.

— Ale dość już długo siedzimy na dworze, chodźmy do pokoju, bo słońce zachodzi. Dobranoc ci lipko i wam kwiatki dokoła—rzekła szczebiotliwa Zosieńka i pociągnąwszy przyjaciółkę za rękę, pobiegła szybko do pokoju.

Po chwilce zajechała kareta, i Anielka z matką zaczęły się zbierać do odjazdu.

— Anielciu droga, szepnęła Zosia przyjaciółce przy pożegnaniu, pamiętaj że pojutrze mamy mojej imieniny.

— O! będę na nich z pewnością—odrzekła Anielka— tylko bądź trochę poważniejszą.

Zosia po odjeździe Anielki zajrzała jeszcze do kurek, dała na noc trawki królikom, a potem pobiegła pod ulubioną lipę. Po co? spytacie, drogie dziewczątka. Oto modlić się za ojczyznę — bo Zosia wiedziała jak miłą jest Bogu szczera, z głębi duszy pochodząca modlitwa, więc i dla ojczyzny, której będąc dzieckiem jeszcze nic więcej poświęcić nie mogła, niosła w ofierze codzienne gorące modlitwy, czerpane nie z książki, ale z serca, które Bóg pewno wysłucha.

Ale wróćmy do Anielki.

— Cóż Anielko, zapytała po powrocie matka, czyś kontenta z wizyty?

— Bardzo droga mamo, ja tak lubię być u Zosi — tak ją kocham, tylko że strasznie dziecinna.

— Ależ moja droga — rzekła matka — cóż ty nazywasz dzieciństwem? Wierzaj mi tysiąc razy śmieszniejsza twa powaga niż dzieciństwo Zosi. Ja się tak cieszę z waszej znajomości, bo w Zosi masz przykład jaką być powinnaś —patrz jaka ona zawsze wesoła, swobodna, jaka szczęśliwa, jak też ją kochają — pragnęłabym cię taką widzieć. Powaga twoja Anielko jest śmieszna, nienaturalna. Cożbyś powiedziała o pannie dwudziestoletniej, gdybyś ją widziała bawiącą się lalką — pewnobyś się śmiała — To samo z tobą — Jakże pociesznie wyglądasz w gronie osób starszych, kiedy zamiast usiąść skromnie i przysłuchiwać się rozmowie, rozsiadasz się na kanapie i zapędzasz w rozmowy niestosowne twemu wiekowi. Czy myślisz że kto podziwia twój rozum? Mylisz się — śmieją się potem z ciebie. Rozważ to Anielciu, a ręczę że staniesz się taką jaką cię mieć pragnę.

Anielka uścisnęła mamę obiecując poprawę ale nie wiedziała biedaczka jaka ją przykra nauczka czekała — Gdy nazajutrz pojechała do Zosi i obiedwie pożnym wieczorem siedziały pod lipą, usłyszały następującą rozmowę dwóch pań, przechadzających się po ogrodzie.

— Jakże żałuję żem nie przywiozła moich dziewczątek, rzekła pierwsza — byłyby się zabawiły.

— To prawda, dodała druga — Zosia jest tak milutka że ją kochać trzeba — Anielkę bardzo lubię, ale jakże mię śmieszy swoją powagą. Zupełnie odgrywa rolę dorosłej panny, zasiada na kanapie, i tak prawi o polityce, o modzie, o patryotyzmie, że doprawdy nierazbym miała ochotę powiedzieć: „Moja malutka idźno lepiej do roboty lub nauki.“

Usłyszawszy te słowa Anielka rzewnie zapłakała. I Zosi także serdecznie żal było przyjaciółki. Od tej chwili poprawiła się z wady udawania dorosłej — dziś jest wesoła, zadowolniona z siebie i kochana od wszystkich.

Widzicie drogie dziewczątka, jak to razi nienaturalność w młodych osobach. Przesada jest tak brzydką wadą, że przyćmiewa nawet inne dobre przymioty. Bądźcie więc zawsze naturalne, dobre, skromne, swobodne — tego wam z serca życzę.

Kl. W.

Czem chce być Tadzio?

Matka.

O czem tak głęboko myślisz moje dziecię?

Tadzio.

Myślę czem najlepiej zostać na tym świecie?
Bo słyszałem nieraz że są różne stany:
Rzemieślnicy — kupcy — żołnierze — kapłany,

Są także artyści, mężowie uczeni,
Których świat podziwia i wysoko ceni;
Więc też zdaje mi się że najlepiej zrobię
Gdy zawczasu który stan obiorę sobie.

Matka.

Że myślisz nad sobą, dobra to skazówka;
Lecz cóż uradziła twoja mądra główka?

Tadzio.

A cóż — jabym sądził że wybór nietrudny.
Uczonym być — ładnie; lecz zawód to żmudny...
Ślęczyć bez ustanku—nad książką czas trawić —
Kiedy tak przyjemnie z chłopcami się bawić!
Aby być artystą — talentu potrzeba,
A tym nie każdego obdarzają nieba.
Święty i poważny jest zawód kapłana,
Lecz niekażdy godzien zostać sługą Pana.
I kupcem być nieźle, gdy ma wiele złota;
Lecz mnie i do tego nie bierze ochota;
A rzemiosło wreszcie — to zbyt ciężka praca,
Której nawet sławy urok nie ozłaca.

Matka.

Więc z tego wszystkiego wnosić można snadnie
Że ci stan wojskowy do smaku przypadnie?

Tadzio.

Oj zgadłaś mateczko, co mi się uśmiecha,
I że do szabelki serce moje wzdycha.
Alboż to nie roskosz iść w mundurze ślicznym
I szabelką brzękać po bruku ulicznym!
Albo z chorągiewką na pysznym rumaku
Cwałować w szeregu — choćby do ataku!
Bo przecież to żołnierz nie jest dla zwyczaju,
I największy z niego pożytek dla kraju;
On broni ojczyzny, dla niej tylko żyje,
A wiadomo światu jak się Polak bije!

I że niema żartów gdzie my wroga bierzem —
Ach mamo, ja muszę muszę być żołnierzem!

Matka.

Chwalę ja twój zapał, mój kochany synu,
Byleś go przechował aż do chwili czynu...
Ale moje dziecię, mylne jest twe zdanie;
Bo krajowi służyć można w każdym stanie.
Kto swój obowiązek tylko pełnić umie
I życzenia matki jako syn rozumie,
Ten zarówno służy krajowi, wiedz o tem,
Czy pracuje piórem, pędzlem albo młotem.

Fr. W.

LIST ze LWOWA.

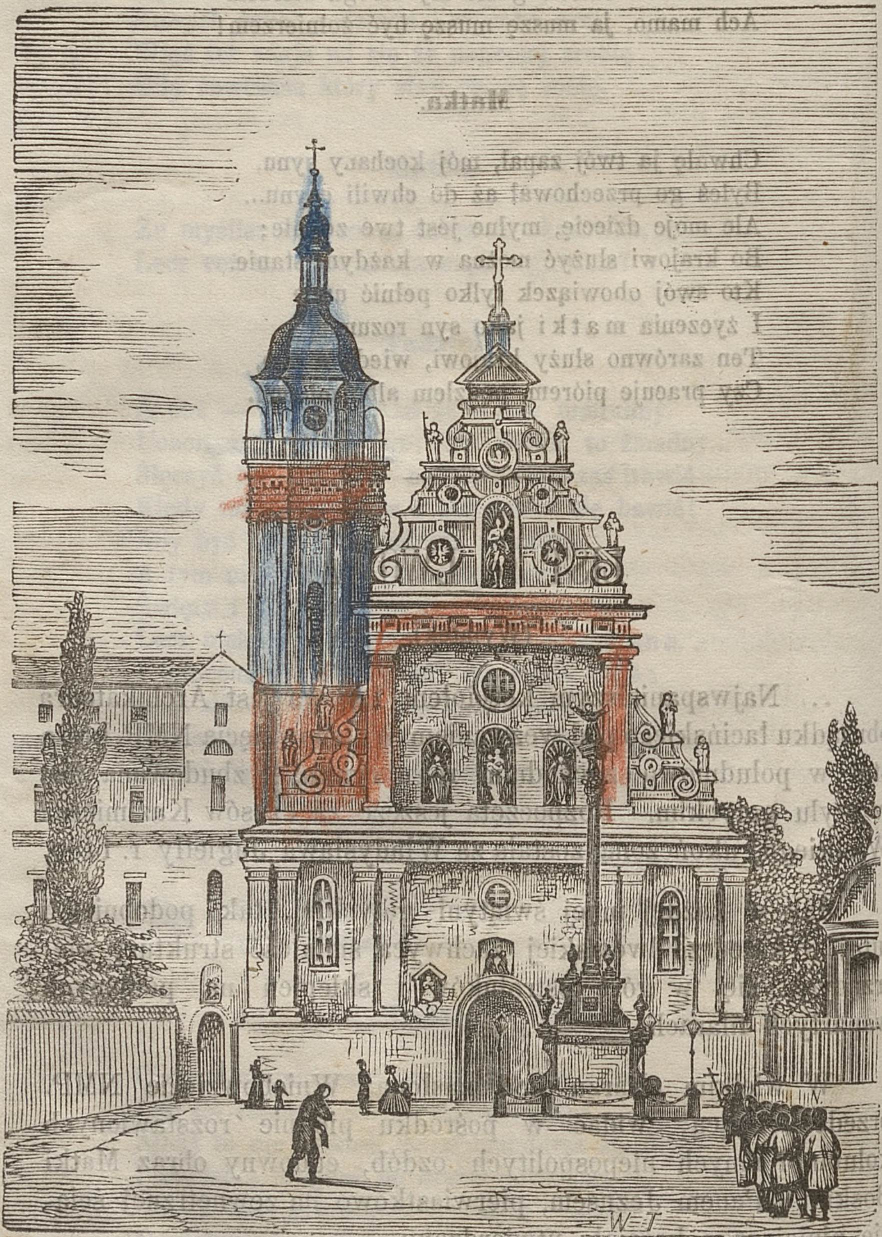
(Wyjątek).

... Najwspanialszym kościołem Lwowa jest Archikatedra obrządku łacińskiego pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP. która stoi w południowo zachodnim rogu rynku, a zbudowana jest w stylu gotyckim. Rozpoczęta jeszcze za czasów Kazimierza Wielkiego, ukończoną została za Władysława Jagiełły r. 1480.

Jak w każdej innej świątyni gotyckiej, tak podobnież i tutaj w katedrze lwowskiej zachwyca śmiałość struktury piętrzących się w górę ostrołuków i sklepień na potężnych wspartych filarach.

W wielkim ołtarzu pod zasłoną, Wniebowzięcie NMP. przedstawiającą, widać w pośrodku pięknie rozstawionych kolumn i innych niepospolitych ozdób, cudowny obraz Matki Boskiej z Panem Jezusem, pierwiastkowo na zewnętrznej ścianie niniejszego kościoła utwierdzony.

Malowidła na sklepieniu w presbyterjum przedstawiają w obrazach symboliczno religijnych używane w litanji porównania Matki Boskiej do gwiazdy zarannej, róży duchownej,



Kościół OO. Bernardynów
WE LWOWIE.

wieży dawidowej i t. d. Freski na ścianach odnoszą się do historji obrazu głównego ołtarza; przedstawiają cudowne uzdrowienie Sobieskiego, oddanie Najświętszej Pannie Polski i Litwy przez Jana Kazimierza w opiekę i t. d.

Oprócz głównego ołtarza znajduje się tu 12 innych, jr to w osobnych kaplicach, już pod ścianami świątyni, już wreszcie pod filarami umieszczonych. Kaplic jest cztery, jako to: Najświętszego Sakramentu, niegdyś Buczackich, prześlicznemi freskami okryta, w której ołtarzu widzimy znakomity obraz Zdjęcie z krzyża przedstawiający, a pod ścianą pomniki trzech Krosnowskich; kaplica Kampianów z ołtarzem z czarnego marmuru i takiemiż pomnikami rodziny Kampianów, całe ściany zasłaniającemi; kaplica Pana Jezusa ukrzyżowanego z pomnikami Wacława Sierakowskiego, Ferdynanda Kickiego i Andrzeja Ankwicza arcybiskupów lwowskich; tudzież kaplica Pana Jezusa miłosiernego, niegdyś dziadowską zwana.

Obrazy w ołtarzach, które były dawniej uprzywilejowaną własnością bractw, (ołtarz radziecki, kupiecki, rzeźnicki) są po większej części malowane przez Józefa Chojnickiego.

Oprócz pomników wspomnianych znajdują się tu jeszcze: pomnik Bogusława i Konstacji z Siemińskich, Ustrzyckich, tudzież Katarzyny z Ossolińskich, Jabłonowskiej z białego marmuru. W presbyterjum kościoła w kaplicy niegdyś Zamojskich, dziś na skład sprzętów kościelnych przeznaczonej, znajdują się także na kamiennych sarkofagach dwa posągi biskupów z białego marmuru, bez podpisów, które niewątpliwie muszą być poświęcone Janowi Zamojskiemu i Pruchnickiemu, arcybiskupom lwowskim. Niemniej godne są wspomnienia spiżowe posągi Stanisława Żołkiewskiego wojewody ruskiego i Michała Buczackiego sławnego pogromcy Tatarów, w zakrystji, gdzie całe ściany zapełnione są portretami królów, biskupów, dygnitarzy koronnych i innych świeckich osób.

Do godnych widzenia pamiątek w zakrystji nalży sześć lichtarzy spiżowych ulanych z dział, które Jan Sobieski zdo-

był na Turkach, zegar po tymże królu, i berło złote przez niego jako wotum do cudownego obrazu Matki Boskiej ofiarowane.

Zewnątrz kościoła na ścianie północnej, pod którą opodal stoi piękny grobowiec marmurowy z Chrystusem w leżącej postaci, uderzają oko trzy piękne płaskorzeźby, przedstawiające wydarzenia z ostatnich chwil pobytu Zbawiciela na ziemi, tudzież kilka kul, które w czasie napadów nieprzyjacielskich wpadły do kościoła, i tu na wieczną pamiątkę zawieszone zostały.

Zewnątrz kościoł otoczony jest statuami apostołów w znacznej odległości rozstawionemi, opodal zaś stoi kaplica Ogrojcowa przyozdobiona zewnątrz piękną rzeźbą, założona r. 1609 przez Pawła Boyma tu osiadłego Węgrzyna, jak to napis na jego nagrobku tu się znajdującym oznajmia. Wspaniały ołtarz tej kaplicy przedstawia pojedyńcze obrazy męki Pańskiej w płaskorzeźbie z kamienia wykute i w jednę całość związane.

Kościół św. Jędrzeja przy klasztorze OO. Bernardynów stoi na przedmieściu halickiem, w pięknem położeniu na placu który też Bernardyńskim się zowie. Jest zbudowany z kamienia ciosowego w stylu włoskim. Na wzniosłej facjacie frontowej uderzają oko pięknie wyrobione statuy św. Pawła, św. Jędrzeja, Matki Boskiej, Pana Jezusa, oraz dwie piękne płaskorzeźby, orła i pogoń przedstawiające. Okazałością wewnętrzną kościół ten nie ustępuje żadnemu z lwowskich. Ołtarze pięknie rzeźbione i złocone gzymsy pod sklepieniem, białe płaskorzeźby na łukach pomiędzy filarami, sprawiają korzystne wrażenie.

Wielki ołtarz składa się z szesnastu kolumn symetrycznie rozstawionych, kapitelami i architrawami w górze spojonych, i jest rzeźbami i posągami ojców zakonu przyozdobiony. W pośrodku tych kolumn jest przedział znacznej przestrzeni, przez który daje się widzieć kolosalny obraz Leksyckiego U k r z y-ż o w a n i e przedstawiający, a zawieszony na przeciwległej ścianie w chórze za wielkim ołtarzem. Oprócz tego znajduje się w kościele św. Jędrzeja 15 ołtarzy, i jeszcze jeden w chórze,

który odwrotną stronę wielkiego ołtarza stanowi. Zasługuje na tem większą uwagę ile że zawiera trumnę srebrną, w której spoczywają zwłoki Błogosławionego Jana z Dukli, cudownego patrona klasztoru Bernardyńskiego i całego miasta Lwowa. Temu to świętemu przez wdzięczność za cudowną obronę, podczas oblężenia przez Chmielnickiego, wystawiło miasto kolosalną statuę przed kościołem, którą po dziś dzień widzimy.

Na dziedzińcu klasztornym znajduje się studnia z wodą cudownie uzdrawiającą, w miejscu gdzie niegdyś spoczywały zwłoki Błogosławionego Jana z Dukli.

W dawnych czasach kościół ten wraz z klasztorem był otoczony murem fortyfikacyjnym w kształcie trójkąta, który do fortyfikacji miejskich przypierał. Napady nieprzyjacielskie na miasto wielekroć razy dotkliwie dały się uczuć temu klasztorowi. W roku zaś 1785. mocą dekretu cesarza austryjackiego konwent XX. Bernardynów został zniesiony, a kościół zamknięty. Wszystkie kosztowności, sprzęty, i szaty kościelne, realności, kapitały i t. d. zostały pod przysięgą administracji dóbr klasztornych oddane. Przechowuje się tradycja że po zniesieniu klasztoru kilku zakonników przemieszkiwało pokryjomu na poddaszu, a nawet na wieży kościelnej, nim dekret surowy zniesiony został.

Do najpiękniejszych kościołów Lwowa należy niewątpliwie kościół Bożego ciała przy klasztorze księży Dominikanów. Jestto gmach przepyszny, zbudowany na wzór kościoła św. Piotra w Rzymie. Główna nawa jest kształtu okrągłego, wystają z niej po bokach cztery kaplice, prezbyterjum i przedsionek. Na kolumnach w okrąg ustawionych, wspierają się galerje pysznemi posągami przyozdobione, a nad niemi wznoszą kolumny, które kopułę kościoła podpierają. W wielkim ołtarzu znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej z Panem Jezusem według tradycji przez św. Łukasza malowany na cyprysowem drzewie. Do najznakomitszych zabytków historji i sztuki należy także znajdujący się w jednej z kaplic tego kościoła posążek alabastrowy przedstawiający Matkę Boską z Panem Jezusem jeszcze przez św. Jacka tu z Kijowa przyniesiony.

Niemniej zasługuje tu także na wspomnienie pomnik z białego marmuru dłuta sławnego Torwaldsena w płaskorzeźbie, poświęcony Józefie z Olizarów Duninowej Borkowskiej, jakoteż pięć pomników w piwnicach kościoła ku pamięci fundatorów i dobroczyńców.

Pięknym jest także kościół jezuicki św. Piotra i Pawła, zbudowany w stylu zwanym odrodzenia. Forma gotycka i włoska łączą się w piękną harmonijną całość. Front kościoła przyozdobiony sześcią kolosalnemi pilastrami, mnóstwem gzymsów, figurami kamiennemi i wieżyczkami z ciosu. Wnętrze kościoła wspaniałe. Sklepienie nad nawą rzucone śmiało; freski na nim i kolumny, na których się wspiera, uderzają doskonałością. W tym kościele znajdują się grobowce wielce w ojczyźnie zasłużonych Jabłonowskich i Dzieduszyckich.

(D. n.)

NASZE RZEKI.

I.

WISŁA.

(Dokończenie.)

Od dawna trudnili się spławianiem wszelkiego rodzaju statków po Wiśle flisy, którzy mieli w Warszawie swój cech i swego cechmistrza, podobnie jak wszyscy inni rzemieślnicy. Nie przypuszczali też flisy lada kogo do swego cechu; owszem żeby być wpisanym w konfraternię tych żeglarzy wiślanych trzeba było dać wielokrotne dowody zręczności w robieniu wiosłem, trzeba było nieraz i nie dziesięć razy przepłynąć Wisłę od Krakowa do Gdańska, a przedwszystkiem znać dokładnie język flisów. Jak bowiem każde rzemiosło ma swoje zwyczaje i swe właściwe dla różnych rzeczy nazwiska, tak też i flisy mają swoje ustawy i po swojemu zowią narzędzia żeglarskie i wszystkie przedmioty, które płynąc Wisłą spotykają

po drodze. Komu nieznane te wszystkie wyrazy flisów, ten snać nie należy do ich cechu i nie radzę ci poruczać takiemu twojej szkuty, żeby cię nie nabawił jakiego przypadku.

Bo choć to za Warszawą zdaje się poważna Wisła płynąć spokojnie, toć przecie nie dowierzaj zdradliwej wodzie i nie poruczaj siebie i swego mienia niedoświadczonemu żeglarzowi. Flis bywały i obeznany zapowie ci z góry że pod gładką na pozór powierzchnią wody, kryje się niejedna mielizna, niejedna skalna rapa lub wir niebezpieczny. On też jeden zdoła zręcznie minąć te wszystkie zawady i umie tak zawsze kierować czółnem, że nigdy nie uderzy o kamień ani zaryje się w piaski, lecz zawsze głównym prądem płynąć będzie.

Już przed wschodem słońca rozlega się gwar niezwykły nad brzegiem Wisły — spiesz się, bo szkuty odbijają od lądu. Jeszcze słońce nie zeszło a Warszawa została już daleko za tobą. Rankiem gęste mgły ścielą się nad rzeką i zasłaniają dokoła widnokrąg, tak że zda ci się jakbyś płynął po jakiem wielkiem jeziorze, albo nawet po morzu, gdyż przez mgliste opony nie dojrzysz brzegu ani po prawej, ani po lewej ręce. Dopiero gdy już słońce wysoko gore na niebie i silniej dogrzewać poczyna, przerzedzają się mgły, lekki powiew wiatru odrywa je od ziemi i podnosi w górę, gdzie się w końcu rozpływają w powietrzu, jakby roztopione gorącem słońca promieniem. Flis ucieszony że Wisła odsłoniła ku słońcu swe srebrne oblicze, mówi po swojemu: „Dzięki Panu Bogu, że już mamka wstała, żegnał ją poczciwy stryjaszek“ — bo u niego mgła mamką a wiatr pomyślny stryjaszkiem się zowie.

Jak gdy w teatrze podniosą kurtynę i raptem przed zdumionem okiem widzów odsłonią malowaną na płótnie okolicę, tak i ty ujrzysz jak powoli wynurzy się ze mgły widok przecudny na wstęgę rzeki, mieniącą się w miljony barw i odcieni i na jej brzegi zielone. Przed tobą wśród wody zasiadła rozległa wyspa, jak gdyby chciała zamknąć ci drogę i wstrzymać Wisłę w biegu. Pytasz zdumiony co to za wyspa? Flis ci odpowie: To nie wyspa mój panie — i zaraz ci wytłumaczy:

— gdzie dębowe drzewo z topolowem
Z dawna porosło, zowią to ostrowem;
Kępą mianują gdzie chróst albo piasek
I drobny lasek.

Więc tę tu zowią kępą Nowodworską, a tam poniżej legła kępa Gałązka, pomiędzy niemi zaś wlewa się w Wisłę od prawej leśna Narew z Bugiem i długo stroną prowadzi swe brudne wody, nim je z kryształową falą Wisły zmięsza. Przy ujściu tej rzeki leży Modlin, dziś jak widzicie twierdza warowna; dawniej była to sobie licha wioszczyna, ale pamiętna z czasów wojny szwedzkiej za Jana Kazimierza. W r. 1655 pierwszy raz obwarowali ją byli Szwedzi, a zaś szlachta mazowiecka na przekor Szwedom usypała była opodal szańce, broniąc przeprawy przez Wisłę. Nic to jednak nie pomogło. Szwedzi rzucili most przez rzekę naprzeciwko Nowodworskiej kępy i wyruszyli pod Warszawę, którą też za dopuszczeniem Bożem byli zdobyli. Ale wkrótce powrócił król polski do swojej ojczyzny i wygnał Szwedów, którym odpłacił sowicie za swoje nasz dzielny Stefan Czarniecki, goniąc ich i prześladując aż do Danji.

Odtąd już co chwila to nowy ostrów lub kępa zasiędzie ci na drodze i powita cię z dala łoskotem setnych kół młyńskich, którym naprzykrzone wody nie dają spokoju a wciąż je obracają i obracają, aż cały młyn się trzęsie na palach, które go podpierają. Ostrożnie ze szkutą koło tych nadwodnych gderaczy, bo gdybyś przypadkiem zawadził o wątłe ich podpory, tobyś cały budynek zawalił i pogrążył w wodzie.

Pominąwszy kilka takich kęp ujrzysz na prawym brzegu Wisły stary Zakroczym, wspomniany w dziejach po raz pierwszy w r. 1065, stołeczne niegdyś miasto zakroczymskiej ziemi, która się dzieliła na trzy powiaty. Dalej płynąc szczęśliwie:

Ujrzysz na szkucie przez górę zaiste
Krzyże złociste
Płocko wesołe na lądzie wysokim
Oglądasz, będąc pod brzegiem głębokim.

Nie pomiń radzę tej starej Mazowsza stolicy, nad którą zajaśniał po raz pierwszy znak zbawienia, krzyż św. mazowieckiej ziemi, kiedy Bolesław Chrobry w r. 1000 założył tu katedrę biskupią. Tu w Płocku spoczywają zwłoki Władysława Hermana i syna jego Bolesława Krzywoustego, i tu utrzymał się najdłużej ród Piastów, władając Mazowszem jako księstwem udzielnem.

Poniżej gdzie się Skawa ku Wiśle toczy, zeszły się klinami trzy ziemie polskie: Dobrzyń, Mazowsze i Kujawy. Tu gdyś dawniej krzyknął ze szkuty, głos twój słyszały trzy różne powiaty. Trzy też ostrowy na Wiśle się tu rozsiadły, a za niemi widnieje Dobrzyń starożytny. Była to niegdyś stolica braci Dobrzyńskich, których tu był osadził Konrad mazowiecki, żeby granic jego księstwa bronili od napadów pogańskich Prusaków. Pożniej zagarnęli gród dobrzyński wraz z całą ziemią dobrzyńską łakomi Krzyżacy, którym dopiero Kazimierz Wielki wydarł przemocą tę zrabowaną na Polsce dzierzawę.

Za Dobrzyniem spotkasz ostrów Włocławski, zarosły gęsto wierzbiną a tuż na lewo bieleje miasto Włocławek, u stóp którego rzeka Mintawa w łakomą Wisłę nurty swe odlewa. Dalej ujrzysz Bobrowniki, Gąbinek, nareszcie tam gdzie Brda z Wisłą się łączy

— Nieszawę czerwoną,
Szpichlerzów długim rzędem obsadzoną;
Obfite żniwa i gumna kujawskie
Tam się ściągają w szpichlerze nieszawskie,
Tam swe nadzieje ładuje ziemianin,
Tam i mieszczanin.

Pominąwszy Toruń, koło którego uchodzi Drwęca, Chełmno i Grudziądz, tworzyła Wisła granicę pomiędzy Prusami książęcemi i królewskiemi, aż po miasto Gniew, które na lewym jej brzegu leży. Poniżej Gniewa przy długim ostrowie Wisła nagle na dwa dzieli się ramiona. Prawe zatrzymuje nazwę Wisły i zasilone rzeczką Montawą płynie koło Czczewa i Gdańska wprost ku morzu, dzieląc się już w pobliżu ujścia znowu na trzy ramiona, z których wschodnie zowią Szkarpawą

a zachodnie Leniwką, środkowe zaś wyżłobiła sobie Wisła dopiero w r. 1840 a Niemcy przezwali je Neufahr.

Leniwka i Neufahr uchodzą wprost w morze. Pierwsza zaginając się pod Gdańskiem, tworzy wyborną przystań, do której niegdyś po 600 kupieckich zawijało okrętów, i koło Mindy łączy się z morzem. Szkarpawa przeciwnie odlewa się niby w jezioro przymorskie, zwane Frischhaff, które tylko przez wąski kanał koło Piławy utrzymuje się w styczności z pełnem morzem. Frischhaff zamyka od strony morza długa a wąska półwyspa, zwana Mierzeją. Pomiędzy ramionami Wisły legły także wyspy, zasypane od strony morza wydmami piasku a ku ramionom rzeki przeciwnie pokryte wyborną urodzajną ziemią. Wyspy te, które tworzą ramiona Wisły z morzem, nazywają Żoławami.

Drugie główne ramie Wisły, zwracające się zaraz od Gniewu na prawo, zowią Nogatem, który uchodzi także do Fryschhaffu powyżej ujścia Szkarpawy, pominąwszy Malborg, stołeczne niegdyś miasto Krzyżaków i zostawiwszy cokolwiek dalej na lewo Elbląg. Na północno-wschodniem wybrzeżu Frischaffu leży Królewiec, na północno-zachodniem Piława. Nogatem więc idą szkuty do Królewca i Piławy, Wisłą i Leniwką do Gdańska.

Czytelników naszych, którzy dotąd nie złożyli jeszcze przedpłaty na bieżące półrocze, upraszamy o rychłe jej nadesłanie.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1862.